

## MIŁOŚĆ WYZWOLONA Z FAŁSZYWEGO POCZUCIA WINY

### 1. Nie rzucać kamieni na siebie, ani na drugich

Upadki mogą ludzką osobę upokarzać, ale też mobilizować, by zebrała ona siły, uwierzytelniała się jako człowiek działający w sposób rozumny i wolny, naprawiała własne zachowania, zwłaszcza moralne, poderwała się z nową energią do czynów na co dzień i ku Bogu. Człowiek jest od Boga zależny, bo On go stworzył, oddał ludziom we władanie ziemię, na którą zsyła deszcz, zapełnił ją podobnie jak morze roślinami i zwierzętami. Jest Bogu za co dziękować, wielbić Go. Wiążemy się więc z Nim, wdzięczni za to, że powołał nas do życia, a wiedząc o Jego dobroci i miłosierdziu, czynimy tak również w poczuciu własnych słabości i niedostatków, a nawet grzechów.

Wina nie musi hamować naszego osobowego wzrostu; może nawet pobudzać do rozmiłowania się w moralnym i ascetycznym życiu. Św. Paweł Apostoł, będąc świadomy swoich słabości i duchowych braków, wprost cieszy się, że dzięki jego słabościom widoczna się staje u niego moc Chrystusa, do którego się zwraca z pokorną prośbą o łaskę darowania win i wsparcia wysiłków podejmowanych w dążeniu do świętości, w upodabnianiu się do Niego (por. 2 Kor 12, 6-10).

Św. Paweł zwraca się do Chrystusa całym swym uczuciowym życiem, również swymi aktami rozumu i woli. Nie zatrzymuje się przy własnych trudnościach, lecz przy Chrystusie jako najwyższej wartości swego życia. Rachunek sumienia, jaki przeprowadza, przywołuje mu na pamięć popełnione zło i zaniedbane dobro, a zarazem czyni go wrażliwym na dobroć samego Boga. W ten sposób uwalnia się od ciężaru, który włożyło na niego poczucie winy, staje się człowiekiem wewnątrz wolnym. Spotyka się w swoim wnętrzu z Bogiem, przyznaje się do własnych etycznych braków, uznaje swoją zależność od Boga, doznaje przebaczenia grzechów.

Bóg pragnie z naszej strony zaufania. Choć ludzie są grzeszni, On im przebacza, a nawet udziela swego błogosławieństwa, pomaga w rozwiązywaniu życiowych problemów. Bóg chce wy-

zwolenia człowieka, jego duchowego wzrostu, wyjścia z różnych frustracji i zaakceptowania własnej rzeczywistości, siebie samego.

Człowiek może czuć się winny, bo postąpił wbrew własnym przekonaniom, wbrew czemuś, do czego był zobowiązany w swoim sumieniu, zrobił coś, czego robić nie powinien, przekroczył pewną „niewidzialną” granicę. Inne znowu moce „przywołują go do opamiętania się”, nakłaniają do zajęcia poprawnego stosunku do tego, co wniosło wewnętrzny niepokój, sprawiło naruszenie ustalonego porządku uznawanego za zgodny z przyjętymi zasadami.

Można widzieć w ustalonych normach prawnych, a także religijnych i etycznych, wyższe, silniejsze od nas siły, a zarazem przeciwko nim się buntować i wykraczać. Jednakże postępowanie niezgodne z normami spowoduje zwykle to, że wraz z naszym sprzeciwem okazanym wobec nich obudzi się lęk, który może być formą wyrzutów sumienia, a także strachu przed sankcjami, czy przed porażką. Może on spowodować refleksję, a nawet chęć naprawienia zburzonego porządku, ekspiacji, która pozwoli odzyskać wewnętrzną swobodę i większą dojrzałość, a w rozumieniu religijnym — odnowioną pewność własnej przynależności do Boga, nawiązanie z Nim nowej osobowej relacji, odrestaurowanie świadomości własnego Bożego dzieciństwa. Bóg staje znowu w centrum mego życia. Przestaje Go przysłać moja własna, egoistycznie widziana osoba, która w Nim odnajduje na powrót swoje upragnione i poszukiwane Dobro.

Tam, gdzie człowiek potrafi Bogu zaufać, znaleźć w Nim oparcie, lęk powodowany poczuciem winy powinien ustąpić, skoro wznosimy się ponad własne słabości, jesteśmy twórczo zaangażowani w życie zgodne z przykazaniem miłości Boga, bliźniego i siebie, trwamy przy moralnych zasadach postępowania.

Bóg nie jest ani gniewny, ani bezlitosny, a Jego Ewangelia stanowi o wiele więcej niż zwykły, moralny kodeks ustanowiony dla odróżnienia dobra od zła. Bóg nie jest strażnikiem prawa, ale Ojcem, który dowartościowuje człowieka, patrzy bardziej na jego wnętrze nastawione na miłość, na zgodność z nią zewnętrznych czynów, a nie na zewnętrzny ich kształt, pod względem którego zasługują one w oczach ludzi na różne oceny, nieraz bardzo skrajne.

Bóg patrzy, czy jesteśmy otwarci na Niego, na drugiego człowieka, na siebie. Otwarcia tego nie są w stanie zastąpić żadne, choćby najsurowsze obrzędy pokutne, ani też wymyślne dręczenie samego siebie. Wszelkie ofiary niewielki przyniosą owoc, jeśli zabraknie u składającego je człowieka ducha miłości i gotowości do poświęceń.

Miłość wznosi się ponad świadomość własnych win, „nie szuka swego”, a „współweseli się z prawdą” (1 Kor 13, 5-6). Miłość widzi wprawdzie własne wady, nie zaprzecza im, jednak im się nie poddaje, nie spycha ich do podświadomości; mimo napotykaných trudności podejmuje wysiłek świadczenia dobra innym i sobie, współpracuje z Bogiem, z Jego łaską.

Człowiek nie jest ani mały, ani bezbronny; stanowi na ziemi w oczach Boga wartość najwyższą. Własna porażka czy podejmowanie ryzyka nie zaszkoǳą tej wartości, o ile nasza bojaźń wobec Boga wypływa nie z lęku, zgorzknienia i rozczarowania różnymi sprawami, lecz z zaufania wobec Niego. Skutki porażek, a nawet grzechów, nie staną się groźne, dopóki nie nastąpi zerwanie kontaktów z Bogiem. Najgorsze ze skutków takich porażek jest to, że wzbudzają one uczucie onieśmienia i rezygnacji, a przez to pobudzają do osłabienia więzi z Bogiem, a w końcu prowadzą, i to nierzadko do jej zerwania.

Osoby szczere nie wypierają się swego poczucia winy, jakiego doznają z powodu popełnienia złego czynu. Zarazem nie przestają jednak pukać do Bożych drzwi z prośbą o udzielenie im mocy w czynieniu dobra, o to, by były wyrozumiałe dla wszystkich, aby dla nikogo nie były zbyt rygorystyczne, ani zbyt pobłażliwe tam, gdzie podobne postępowanie jest nie na miejscu. Tacy ludzie pragną urzeczywistnić samych siebie i własne życiowe ideały w oparciu o objawioną miłość, o darowanie siebie innym, o głębokie i serdeczne relacje osobowe, przy równoczesnym zachowaniu samokontroli.

Zasług nie mierzy się trudnościami, jakie trzeba pokonać w drodze do celu, lecz przede wszystkim miłością, która motywuje nasze działanie. Czyn nie dlatego jest dobry, że kosztuje więcej wysiłku, lecz że służy dobru, je pomnaża, że wykonywany jest z wewnętrzną swobodą, właściwą dla tych, co posiadają Boga, a przynajmniej za Nim tęsknią, o Nim myślą. Stąd dobremu czynowi powinna w sposób niemal konieczny towarzyszyć radość, a także wewnętrzna, duchowa przyjemność. Kto postępuje dobrze, ten jest zadowolony. Na tym polega piękno życia poprawnego pod względem etycznym, nie mającego nic wspólnego z hedonizmem, ani z utylitaryzmem.

## 2. Miłość, wychowując, jest wyrozumiała

Wymogi, jakie stawiamy sobie i drugim, muszą być realne, uwzględniające dobro osobowe. Zbyt duże wymagania, jeśli nie wychodzą od personalistycznych wartości ludzkiej osoby, nie

uwzględniają jej możliwości, mogą stać się utopią i zamiast nieść radość, będą tyranizować. Robić każdego dnia to, na co nas stać, znaczy wtedy wymagać od siebie realistycznie, w duchu uszanowania własnych możliwości, i starać się o to, by stawać się z każdą godziną chociaż trochę lepszym. Na drodze ku pełniejszemu zjednoczeniu z Bogiem, a także ku lepszemu przebywaniu z ludźmi, nie idzie się przy tym skokami, lecz krokami stawianymi wytrwale i systematycznie.

Ludzką osobę często jest trudno zrozumieć; popełnia ona niejednokrotnie błędy, ale może się też poprawić. W zakresie wewnętrznym poprawa nie nastąpi w zasadzie na skutek czyjegós rozkazu, czy może polecenia wydanego choćby z najlepszą intencją. Może to być wyłącznie indywidualne dzieło osoby pracującej systematycznie nad swoim duchowym rozwojem — w oparciu o współpracę z Bogiem — i korzystającej z życzliwych rad bliźnich.

W najbardziej nawet radykalnym sposobie zaangażowania się na rzecz własnej odnowy liczą się wyłącznie wartości, do których dążymy z własnej woli pobudzanej miłością, a nie to, że są one nakazane. Każde z rodziców, w ogóle wychowawcy, muszą przeto mieć na uwadze, że ludzka potrzeba miłości ma dwa ukierunkowania: miłość chce dawać, ale chce też otrzymywać.

Człowiek miłujący nie daje upustu własnym natrętnym, czy kłopotliwym uczuciom czyimś kosztem. Kto kocha swego podopiecznego, jest dla niego wyrozumiały, bo będąc krytycznym wobec siebie wie, jak trudno przychodzi być samemu w porządku w stosunku do siebie i do otoczenia. Dlatego gdy ktoś się stara, aby jego wychowanek stosował się do jego rad i wskazań, najpierw pyta, czy sam jest w porządku. Łatwo bowiem o sytuację, w której wychowawca, sam nie będąc w porządku, narzuca swoim podopiecznym własne projekcje, które do końca nie mają pokrycia w jego osobistych postawach i mogą nawet świadczyć, że przerzuca własną winę na drugiego człowieka, aby samemu poczuć się lepiej, a przynajmniej przed sobą mieć się za usprawiedliwionego.

W takiej sytuacji trudno mówić o miłości, która w swej istocie zawsze wyzwala, a nie ogranicza. Miłość pyta, co mogłaby dla drugiego człowieka zrobić, co jemu zaofiarować, a nie „kombinuje”, co mogłaby komuś narzucić. Miłość jest odwrotnością manipulacji.

### 3. Miłość nie manipuluje wychowankiem

Manipulacja jest najczęściej postawą osób, które same nie są w porządku. Pragną jednak, bardziej lub mniej świadomie, swój stan ukryć, czyniąc odpowiedzialnymi drugich za uczucia, które się w nich samych skumulowały, aby się w ten sposób od tych uczuć uwolnić, lub co najmniej sprawić wrażenie własnej „doskonałości”. Osoba manipulująca czyni osobę manipulowaną odpowiedzialną za swoje emocje. Manipulacja polega bowiem na sprytnym sposobie wywierania nacisku na drugiego człowieka, aby podporządkować go własnym zapatrywaniom i wymogom; osoba manipulująca wciąga osobę manipulowaną w krąg własnych interesów, narzuca jej swoją wolę, i w ten sposób wymusza niejako na niej pomoc w myśl „wyreżyserowanego” przez siebie planu<sup>1</sup>.

Można tak manipulować człowiekiem, także swoim wychowankiem, że przerzuca się na niego swoje problemy, a zarazem wmawia się mu, że należą one do niego. Osoba manipulująca próbuje wmawiać osobie manipulowanej, że nie jest w porządku, aby w ten sposób ukryć przed nią własne, istotne zamierzenia, lub nie dopuścić do tego, aby zostały one odkryte, lub też odpowiednio skojarzone. Osoba manipulująca napomina drugich, czyni różne wymówki, chociaż sama dla siebie znajdzie różne wykręty. Jak podaje J. Powell, sama robiąc wrażenie niewinnej, innych obciąża odpowiedzialnością z powodu różnych braków, które upoważniają ją niby do czynienia im wyrzutów<sup>2</sup>.

Postawa osoby manipulującej nie ma nic wspólnego z miłością, chociaż jako stale obracająca się naokoło drugiego człowieka chce sprawiać wrażenie, że chodzi jej o jego dobro, że go miłuje bezinteresownie.

Miłość pyta: kim mam być dla ciebie? Ona nie osądza, dlaczego nie przyszedłeś, dlaczego czegoś nie zrobiłeś. Miłość nie czeka autorytatywnie, że źle zrobiłeś. Miłość nie czyni wyrzutów w rodzaju: jesteś bezmyślny, niczego nie potrafisz zrobić ani przewidzieć, jesteś egoistą, robisz mi na złość, nic cię nie obchodzą moje uczucia. Miłość nie czyni wyrzutów, ani nikomu nie przypomina, że ona chce dobrze, a ktoś ją lekceważy, bo miłość wie, że ta druga osoba też chce dobrze, chociaż w danej chwili jest jej może trudno. Człowiek miłujący stara się nie zapominać o tym, że choćby pod pewnymi tylko względami nie jest lepszy od drugiego człowieka, również od swego wychowanka, chociaż

<sup>1</sup> Por. J. Powell, *Jak kochać i być kochanym*, Pelplin 1980, s. 149.

<sup>2</sup> Por. tamże.

jest zarazem powołany, aby mu służyć. Dlatego miłość ma przyjaciół. Osoba miłująca woli dwa razy więcej słuchać niż mówić. Dla kogoś, kto miłuje, nie tyle liczą się słowa, a nawet chwilowo niewłaściwa postawa, co sama osoba uzależnionego od niego człowieka, to, co on czuje.

Osoba miłująca jest świadoma swych obowiązków. Ona wie, że na niej spoczywa zadanie nadzorowania powierzonego sobie dziecka, czy w ogóle drugiego człowieka, aby się prawidłowo rozwijał, dojrzał pod względem duchowym i fizycznym, aby zachowane były normy wzajemnego, rodzinnego i społecznego współżycia. Miłość wymaga posłuszeństwa, ale rozumnego, mającego na względzie dobro własnego dziecka, wychowanka, drugiej osoby.

Tymczasem osoba manipulująca widzi najchętniej posłuszeństwo ślepe, podporządkowane jej własnym wymogom, niekoniecznie dostosowane do możliwości i potrzeb ducha strony posłusznej. Osoba miłująca, owszem, wpływa na przekonania drugich, na sposoby oceniania przez nich różnych ważnych spraw, na ich decyzje i zachowania. Zawsze jednak do końca szanuje cudzą godność, uważając uzależnionych od siebie ludzi za partnerów, a nie za „materiał”, z którego osoba manipulująca zamierza „coś pozytywnego zrobić”.

Osoba manipulująca zawiera w sobie wiele znamion autokraty; wchodzi dość chętnie w cudze sprawy, lubi zaglądać do cudzego wnętrza, interesuje się tym, co inni czują, chętnie wścibia nosa w czyjeś problemy, a zarazem denerwują ją wszelkie próby wnikania w jej sprawy. Wie ona, na czym polega autorytet, zdaje sobie sprawę z jego roli, a nawet pragnie skrycie, aby go u niej uznawano, dostrzegano go, szanowano. W istocie rzeczy nie cieszy się zbytnim szacunkiem, gdyż jest zbyt autorytarna. Usiłuje raczej innym narzucić swoją wolę, a nie z nimi współpracować.

Osoba autorytarna chce panować nie tylko nad ludźmi, nad którymi sprawuje autorytet, a więc nad tymi, którzy jej podlegają, lecz w ogóle ma nieco lekceważący stosunek do słabszych od siebie. Próbuje narzucić swoją wolę także osobom sobie równym, a nawet w określonym sensie do pewnego stopnia silniejszym, aby je od siebie uzależnić. W stosunku do osób wyraźnie od siebie silniejszych, a zwłaszcza piastujących władzę, gotowa jest zająć nawet postawę uwielbienia, posuniętą choćby aż do fascynacji, która może również oznaczać sprytny zabieg manipulacyjny.

Osoby autorytarne i manipulujące drugimi są zwykle w stosunku do innych ludzi podejrzliwe, zwłaszcza gdy uważają ich za stojących niżej od siebie; skłonne są wtedy traktować ich na-

wet na wzór świata rzeczy. Chętnie też odsuwają odpowiedzialność od siebie, przenosząc ją na jakieś zewnętrzne, niemożliwe do określenia siły (np. radiestetyczne), które — co lubią podkreślać — wpływają na ludzkie losy i je warunkują; człowiek nie ma rzekomo na nie wpływu<sup>3</sup>.

U sił tych usiłują nieraz szukać ratunku i rozstrzygnięć w różnych swoich sprawach, a nawet zachęcają innych do skorzystania z ich pomocy. Chętnie też korzystają z usług osób, które w ich mniemaniu są tego rodzaju siłami obdarzone.

Czego rodzice i w ogóle wychowawcy powinni naprawdę unikać, to próby narzucania drugiej osobie swoich sądów: zarówno o niej samej, jak też o sobie. Stąd manipulację należy uznać za jedną z postaw najbardziej sprzecznych z dobrem zdrowego wychowania i formacji duchowej. Nie można bowiem powodować powstawania fałszywego poczucia winy u kogokolwiek, a w szczególności u naszych dzieci, u osób powierzonych naszej pieczy, czy w inny sposób od nas uzależnionych. Każdy człowiek ma bowiem wystarczająco dużo kłopotów z samym sobą. Nie one są jednak najważniejsze. O wiele ważniejszy jest jego pozytywny rozwój. Dlatego należy wychodzić od potrzeb konkretnego człowieka, od niego samego jako od osoby ludzkiej, stworzonej na obraz Boga.

Chcemy przeto dzieciom i w ogóle młodzieży dopomóc do tego, aby ich rozwój osobowy był coraz pełniejszy, a nie wpędzać je w nerwicowy lęk, czy ograniczać ich inicjatywę, podporządkowując ich działanie naszym „dyrektywom”, co osoba manipulująca, choćby w sposób nie zawsze sobie uświadomiony, w praktyce często czyni. Nie możemy narzucać innym swego punktu patrzenia, lecz niosąc słuszną pomoc jako wychowawcy, powinniśmy stosować się do ich cech osobowych i szanować ich indywidualny sposób wyrażania własnych dążeń i potrzeb.

Ludzka osoba jest podmiotem, który współpracując z łaską Bożą i korzystając z ludzkich pomocy, ostatecznie sam realizuje własny dojrzały rozwój duchowy, a także sposób bycia w świecie i swoje międzyosobowe relacje w stosunkach z ludźmi. Aby ta współpraca z Bogiem i z ludźmi była możliwie doskonała, a rozwój pełny, potrzebna jest suma wiadomości pozwalających rozpoznać dobro i dokonać w sposób wolny jego wyboru. Następuje zatem swoista konfrontacja z tym dobrem.

Jeśli dobra nie wybierzemy, zrodzi się faktyczne zło. W tym przypadku poczucie winy, wynikające stąd, że nastąpiło umniej-

<sup>3</sup> Por. S. Kruczkowski, *Strategie wychowawcze*, Kraków 1985, s. 227.

szenie samego siebie, będzie miało rzeczywistą podstawę. Świadomość winy ustąpi tutaj dopiero wtedy, gdy usunięte zostanie to, co sprzeczne jest z dobrem, co pomniejsza człowieka, a więc gdy nastąpi żal za grzechy i będzie wprowadzane w czyn mocne postanowienie poprawy.

Bóg nie wraca nigdy do spraw, które minęły. On trwa jako wieczne Dobro. Zawsze jestem Jego dzieckiem. Mogę iść do Niego nawet wtedy, gdy zgrzeszyłem. On przebacza proszącym o miłosierdzie, bo nie przestają być Jego dziećmi nawet wtedy kiedy grzeszą. Jeśli wtedy Bóg nas akceptuje, to dlaczego nie mielibyśmy zaakceptować samych siebie? Nie mogę wówczas upierać się bezkarnie przy tym, co nie jest dobrem, a zarazem krytycznie oceniać sytuację, gdy ktoś, chcąc mnie podporządkować sobie, narzuca mi swoje własne uczucia jako moje.

Jeśli wtedy miłuję, umiem wyzwolić się z lęku, bo wiem, że miłość posuwa się stale naprzód, choć idzie małymi krokami. Miłość się nie lęka, bo ufa Bogu, któremu pozwala się prowadzić. Miłość jest nieodłączna od mądrości, a mądrość, jak mówi św. Jakub, zstępuje (podobnie jak miłość) również z góry. Mądrość „jest przede wszystkim czysta, dalej, skłonna do zgody, ustępliwa, posłuszna, pełna miłosierdzia i dobrych owoców, wolna od względów ludzkich i obłudy. Owoc zaś sprawiedliwości sieją w pokoju ci, którzy zaprowadzają pokój” (Jk 3, 17-18).